Dalszy ciąg Ankiety Gospodarczej zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK XXV

ŚWIAT

NR 13

WARSZAWA, DNIA 29-go MARCA 1930 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

PRZESILENIE OPEROWE

OPERA A LIBRETTO

(Ankieta muzyczna „Świata")

Twórczość operowa w całym świecie przechodzi ostre przesilenie. Utrwala się przekonanie, że dotychczasowy konwencjonalizm jej form stał się przeżytkiem. Oskar Wilde już powiedział, że ludzie łatwiej wierzą w nieprawdopodobne, niż w nieprawdziwe...

Jeśli sama koncepcja utworów operowych razi niewątpliwym fałszem, wrażenie to potęguje zazwyczaj libretto, nadmiernie obliczone na ludzką naiwność. Najbardziej abstrakcyjna, najbardziej uduchowiona sztuka, — jaką jest niewątpliwie muzyka, — szamoce się bezsilnie w sieci głupawych ramot, kleconych najczęściej przez niepoprawnych grafomanów. Teksty oper wystawianych w Warszawie są przeważnie rażącym przykładem tej niewspółmierności.

Zdając sobie sprawę z tego stanu rzeczy i mniemając, że dobre libretto może podniecić i ożywić naszą twórczość operową, Zarząd Teatrów Miejskich zamierza zorganizować konkurs na libretto, z wcale wysokiemi nagrodami.

Czy ten konkurs odniesie skutek, czy raczej nie zmobilizuje licznych w Polsce grafomanów do wspólnego ataku na czas i cierpliwość jurorów?

Pierwszy zastrzeżenia swe wyraził redaktor naszego pisma, p. Stefan Krzywoszewski w feljetonie p. t. „Libretta operowe" („Świat" Nr. 2). Zainteresowanie, jakie ten artykuł wywołał, i liczne głosy czytelników — skłoniły redakcję „Świata" — do podjęcia ankiety wśród najwybitniejszych naszych kompozytorów i muzyków.

— Czy opera ma swoją rację bytu?

— Jaki powinien być wzajemny stosunek kompozytora i librecisty?

— Co sądzić wreszcie należy o projekcie Zarządu Teatrów Miejskich?

Oto pytania, na które odpowiadają nam najpoważniejsi w tej dziedzinie znawcy.

Autor licznych utworów symfonicznych, kameralnych i operowych, laureat nagrody państwowej za wspaniałą operę „Eros i Psyche"

Ludomir Różycki

— Libretto operowe, to bardzo ważne zagadnienie nietylko dla kompozytora, ale i dla słuchaczów. O ile kompozytor i librecista są ludźmi utalentowanymi, o ile sobie wzajemnie nie ustępują, a nadewszystko gdy nie zakłócają współpracy osobistemi ambicjami, mając na względzie całość wspólnego dzieła — mogą stworzyć dzieło wartościowe.

Opera — to nie symfonja lub utwór kameralny, w którym bezpośrednio króluje muzyka. Poeta, nie liczący się z dłużyznami muzycznemi, mogącemi się wytworzyć z powodu pięknych, ale zbyt długich poezji, nie może być librecistą. Słuchacz operowy piękności wiersza nie słyszy, poddaje się przedewszystkiem działaniu akcji, która musi być zrozumiała nawet bez słów. W momentach, gdy słowo jest bardzo ważne, nie należy go głuszyć zbyt hałaśliwą muzyką. Najudatniejsze libretto nie będzie miało powodzenia, o ile kompozytor nie potrafi wydobyć ze swej palety muzycznej barw, umiejętnie podkreślających bądź akcję, bądź nastrój poetyczny.

Mówi się ogólnie, że publiczność stroni od opery. Przyczyną tego repertuar zbyt przestarzały. Zmiana repertuaru operowego postępuje w stosunku do dzisiejszego tempa życia zbyt powoli. Upodobanie współczesnej publiczności do

teatru, a więc i do opery, kształtuje się w dużej mierze pod wpływem kinematografu. Dowodem, że Wagner, lubo tak popularny na całym świecie, dzisiaj nawet w Niemczech coraz mniej jest grany. Z ca-



LUDOMIR RÓŻYCKI

łego cyklu oper Straussa utrzymuje się zaledwie jeden „Rosenkavalier". Dlatego też według mego zdania przyszłe libretto operowe musi mieć charakter odpowiadający współczesności. Nic tu nie pomoże szminka i alarmy kapłanów tradycji opery. Będą to głosy wołające na puszczy. Życie idzie naprzód — albo trzeba iść z życiem albo kapitulować.

Odbiciem życia jest właśnie teatr, a więc i opera.

— A co pan sądzi — pytam p. Różyckiego — o stosunku filmów dźwiękowych do opery?

— Obecnie stoimy w przededniu udoskonalenia filmów dźwiękowych. Nie możemy przewidzieć, co w ciągu najbliższych kilku lat przynieść nam może ta dziedzina. Zdobycze te będą musiały się odbić i na twórczości operowej. Mnie naprowadziły one na myśl napisania fantazji scenicznej pod tytułem „Młyn djabelski". Sztuka ta będzie próbą wprowadzenia na scenę nowego życia.

— Nie da się zaprzeczyć, że opera jest nadto może konserwatywna i najbardziej oporna wobec reform i zmian. Jeżeli chcemy, aby opera miała powodzenie, to musimy się zgodzić na pewne koncesje.

Piotr de Stermich Valcrociata

Z dyrektorem opery stołecznej spotykam się na terenie kawiarni Europejskiej. Ten czarujący w rozmowie Dalmatyńczyk zna Polskę — oddawna. Przed wojną jeszcze przyjechał był do Warszawy na dni kilka i zabawił lat osiem! Poliglota nieporównany! Ileż ten człowiek zna języków i jak!

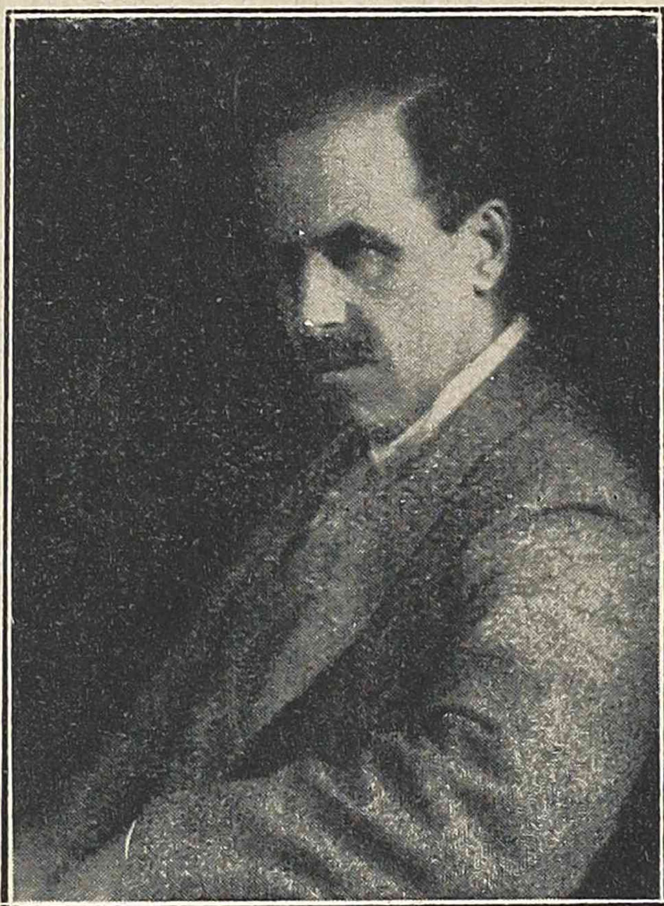
Mówi on: — Feljeton p. Krzywoszewskiego z największem przeczytałem zainteresowaniem, gdyż wydaje mi się, że szereg jego zastrzeżeń jest słuszny. Sądzę, że konkurs na libretto nie jest potrzebny. Czy nie owocniejszy byłby skutek, gdyby kompozytor wybitniejszy, który dał dowód talentu, sam współdziałał i współżył w tworzeniu libretta? Jeżeli kompozytor sam wybiera temat do libretta, to dowodzi, że on ten temat rozumie, odczuwa należycie, przeżywa.

Dopiero po tem współdziałaniu kompozytora z librecistą możnaby ustanowić konkurs na operę. Myślę, że wtedy obowiązkiem miasta byłoby taką wyróżnioną operę wystawić.

— Zatem docenia pan wielkie znaczenie libretta?

— Bezwątpienia! Weźmy choćby taką „Jenufę". Muzyka wspaniała i jaka szkoda, że treść jest trochę za ponura! Puccini sam sobie szukał treści do oper. Pisał je razem z literatem i potrafił walczyć, aby w tym lub w owym szczególe postawić na swojem!

Konkurs budzi we mnie jeszcze jedno zastrzeżenie. Może oto ujawnić doskonałe



PIOTR DE STERMICH VALCROCIATA

libretto, którego jednak żaden kompozytor nie podejmie się opracować. Nie każdy bowiem czuje się na siłach pisać, dajmy na to, opery liryczne, dramatyczne i komedjowe.

— A co sądzi pan dyrektor o dzisiejszym kryzysie twórczości operowej?

— Wszystkie opery w całym świecie przeżywają dziś kryzys. Dałoby się temu może zaradzić, gdyby kompozytor szukał takiej treści, którа by odpowiadała psychologji współczesnego widza.

— Słusznie! Zrozumieli to już dramatopisarze...

— I jeszcze jedno chciałem powiedzieć — ciągnie dyr. de Stermich. — Mówi się u nas dużo o popieraniu rodzimej twórczości muzycznej, ale kiedy się wystawia polską operę — publiczność nie zdradza zbytniego zainteresowania. Nie chodzi do teatru. W Pradze w czasie uroczystości narodowych dawano w operze sztuki czeskie po sto razy z rzędu!

Na zakończenie zapytałem p. Stermicha o plany na najbliższą przyszłość Oświadczył mi uprzejmie:

— Po „Borucie", którą wystawiam niebawem, wystawię „Konrada Wallenroda" Żeleńskiego, najlepszą jego operę, która dotąd w Warszawie wystawiana nie była. Dyrygowałem tą operą w Krakowie w r. 1910 w czasie uroczystości grunwaldzkich.

W tym sezonie także mam zamiar wznowić „Erosa i Psyche". Nosiłem się jakiś czas z zamiarem wznowienia „Króla Rogera" Szymanowskiego i wystawienia jednej z oper Debussy'ego, ale ten plan mój musiał narazie ulec pewnej zwłoce.

Nadto prowadzone są pertraktacje o zamienne wizyty oper: warszawskiej w Bukareszcie i bukareszteńskiej w Warszawie.

Należałoby w tym wypadku zabrać ze sobą całą orkiestrę, chór i solistów.

Koszty to pociągnie ogromne!

Adam Wieniawski

Autora opery „Megaë" zastaję w szkole muzycznej im. Fryderyka Chopin'a przy Warsz. Towarzystwie Muzycznem.

Tłum uczniów i uczenic zalega korytarz. Słychać urywki rozmów ożywionych, podnieconych, niczem brzęczenie pszczół. W tej szkole muzycznej uczy się 600 uczniów, a wykłada w niej zgórą 40 najwybitniejszych profesorów!

— Co sądzi pan dyrektor o roli libretta w operze? — przystępuję ad rem, kiedyśmy usiedli w gabinecie p. Wieniawskiego.

— Niezawsze można powiedzieć, że powodzenie mają tylko opery, które posiadają dobre libretto. Weźmy „Halkę" czy „Straszny Dwór". O powodzeniu ich zdecydował genjusz Moniuszki. Z drugiej strony, znamy szereg arcydzieł o doskonałem librecie, które mają również powodzenie: „Carmen" Bizet'a, „Manon" Massenet'a i w. in. Bywają wypadki, że jedni uważają libretto za znakomite, inni — za chy-



ADAM WIENIAWSKI

bione. To są również rzeczy względne. Niemcy np. twierdzą, że opera „Faust", to zepsute arcydzieło Goethego. Francuzi utrzymują, że to świetne libretto. Mojem zdaniem, niezawsze wybitne dzieło literackie nadaje się w przeróbce na libretto. Często jakiś melodramat czy romansidło w rodzaju „Toski", jako libretto, wypada bardzo interesująco. Trudno zatem ustalić, co może stanowić dobre libretto. Tembardziej, że widzimy wiekopomne arcydzieła Wagnera („Pierścień Nibelungów" — Tetralogja), które trzymają się i trzymać się będą dziesiątki i setki lat siłą swej ekspresji muzycznej przedewszystkiem, bo treść tych czterech oper jest bądź co bądź wybitnie zagmatwana, chwilami przeładowana, a akcja Tetralogji wbrew wymogom sceny w znacznej części odbywa się nie na samej scenie, lecz w narracji bohaterów.

— Jak zdaniem pana powinna się odbywać współpraca autora libretta i kompozytora?

— Co do mnie, jestem zdania, że kompozytor — o ile może — sam sobie powinien pisać libretta, bądź to w formie przeróbki, bądź rzecz oryginalną. Wówczas spoistość muzyki z dramatem może być najzupełniejsza i dalej: libretto, uważane często za nieinteresujące na premjerze, staje się z biegiem lat żywotne i ładne, czego dowodem np., jeśli o moją twórczość chodzi — jest opera japońska „Megaë", wystawiona po raz pierwszy w r. 1912 z wielkiemi zastrzeżeniami co do libretta, a która przy wznowieniu w kilkanaście lat później zdobyła wybitne powodzenie nawet pod względem libretta. Dowodziłoby to, że smak publiczności podlega z czasem najróżnorodniejszym fluktuacjom. Wychodząc z tego założenia, twierdzę, że tematy aktualne, współczesne najmniej nadawałyby się do treści oper, jako mogące w czasach późniejszych nie przedstawiać już nic ciekawego.

— Niezmiernie ciekaw jestem zdania pańskiego o konkursie

— Nie wydaje mi się możliwe, aby wybitny kompozytor o silnej indywidualności twórczej, który przecież ma jakąś wizję artystyczną, który tworząc — w wyobraźni swej przeżywa jakieś doznania i w tym duchu tworzy — mógł zabrać się do skomponowania opery do libretta, przy tworzeniu którego nie współdziałał.

Nie potrafiłbym wziąć się do libretta, którego bym nie przeżył. Być może jednak, że jakieś konkursowe libretto mogłoby mnie zafrapować swojem pięknem.

Mam ukończoną operę komiczną p. t. „Król — kochanek", napisaną do bardzo zabawnej i żywej treści pióra p. Władysława Fabry'ego. Opiewa ona epizody z życia Augusta Mocnego. W operze tej, akcja której rozgrywa się wprawdzie w 18 stuleciu, czyli w wieku wirtuozowstwa wokalnego, dążyłem do jaknajściślejszego wytworzenia muzycznej prawdy dramatycznej. A zatem niema tu powtarzanych ad infinitum słów, typowych duetów i zespołów, chóry śpiewają to, co mogłyby śpiewać w rzeczywistości życiowej. W pewnem miejscu jest chóralna serenada satyryczna, ale umotywowana i racjonalnie odpowiadająca treści.

Libretto tej opery od początku do końca przemyślane było przez nas wspólnie.

Mateusz Gliński

Krytyk muzyczny, kapelmistrz, adwokat, redaktor „Muzyki", Mateusz Gliński uważa, że opera bywa paradoksem, nieprawdopodobieństwem, rzeczą irracjonalną, zaprzeczeniem logiki. Owszem— ale cóż z tego? Czy naprawdę sprawdzianem



MATEUSZ GLIŃSKI

czysto artystycznego efektu dzieła sztuki jest jego „prawdopodobieństwo", realizm stylu albo obowiązkowa logiczność koncepcji?

Chyba nie. Ileż znamy pięknych, wiecznie żywych, fascynujących paradoksów w sztuce! Ileż razy stwierdzamy, że żywy prąd talentu zmiata wszelkie sztuczne tamy obowiązującej, urzędowej logiki!...

— Ale przecież zgodzi się pan, że opera jest najbardziej konwencjonalną formą teatralną?

— Mówi się często o „konwencjonalności" form operowych. Ale czy słusznie wyodrębnia się w tym wypadku te formy z koła wszelkich innych form teatralnych, stojących dziś tak samo, jak opera, na przełomie? Konwencja jest podstawą logiczną każdego „teatru"; w dobrym teatrze zapomina się o niej, bo prawdziwa, żywa sztuka pochłania całą, bez reszty, uwagę i nie zostawia czasu na refleksję; w teatrze złym rozrasta się owa „konwencja" do rozmiarów olbrzymich, wyłączając wszelką możliwość efektu. Z tą konwencją dzieje się zatem tak samo, jak w życiu codziennem: pomiędzy uczciwymi kontrahentami nie mówi się o niej prawie zupełnie, pomiędzy nieuczciwymi natomiast staje się ona tematem groźnym, źródłem sporów i wzajemnych rekryminacyj.

Aczkolwiek uznaję znaczenie celowego eksperymentu w każdej dziedzinie sztuki, uważam, że operze, jak i każdej innej formie teatralnej należy dziś rzucić słowa przestrogi: nie wolno tym formom rywalizować ani z filmem, ani z kabaretem. Nie tylko ze względów zasadniczo artystycznych. Dlatego jeszcze, że jeśli chodzi o zakres środków technicznych, zawsze i wszędzie zwycięży film, jeśli zaś chodzi o barwność i atrakcyjność — zwycięży rewja i kabaret. Opera winna pozostać operą, a jeśli będzie owocem prawdziwego talentu poetyckiego i muzycznego i jeżeli odtworzona będzie w sposób odpowiedni zarówno pod względem czysto muzycznym, jak i aktorskim — nie będzie nigdy przypominała „Wampuki", która jest satyrą przedewszystkiem na artystów i reżyserów, nie kompozytorów.

— Czy uważa redaktor za wskazaną rewizję tekstów operowych pod względem treści i formy?

— Że podłoże tekstowe opery jest zasadniczym warunkiem rzetelnego powodzenia, nie ulega dla mnie wątpliwości, tak samo zresztą, jak i to, że w tej dziedzinie należy przystąpić do jakiejś energicznej rewizji repertuaru, do gruntownego wyprania tekstów operowych z przeróżnych dziwacznych i gorszących nonsensów logicznych i językowych, jakie z roku na rok coraz groźniej mnożą się na scenach polskich.

Ale czy ingerencja taka może sięgnąć głębiej? Czy może wpłynąć na dobór tematów i na strukturę libret operowych? Wątpię... Libretta polskie z lat ostatnich są niewątpliwie niemal wszystkie słabe, stereotypowe w konstrukcji, mdłe, w doborze efektów — rozwlekłe i jednostajne. Ale czy oznacza to, że w literaturze zbrakło pięknych tematów, nadających się do opracowania operowego, a w szeregach naszych poetów — artystów, znających scenę i mogących dostosować się do wymagań kompozytorów?...

— A co sądzi pan redaktor o konkursie zapowiedzianym przez Dyrekcję Teatrów Miejskich?

— Konkurs, mojem skromnem zdaniem, nie jest pomysłem niezawodnym. Niewiele szans istnieje za tem, że nagrodzone libretta zapłodnią wyobraźnię kompozytorów polskich, którzy mają własne cele, własne upodobania, a w doborze tematów chadzają własnemi drogami. Czy nie lepiej byłoby zużyć pieniądze na inną inicjatywę — na konkurs operowy, w którym zostałyby zastosowane wysokie kryterja tak w stosunku do muzyki, jak i libretta?

ems.

Na bezdrożach przesilenia

Niema żadnej recepty na tworzenie rządu; w każdym kraju o ustroju parlamentarnym odbywa się to inaczej. Anglja ma system najprostszy: król powierza rządy przewódcy partji, która posiada większość w Izbie Gmin: — dawniej bezwzględną, dzisiaj względną. W Niemczech powojennych główną czynnością jest utworzenie koalicji stronnictw, które układają się, co do podziału tek. Najbardziej skomplikowany, ale też najsubtelniejszy sposób stosują we Francji, gdzie prezydent republiki wyszukuje najprzód polityka, zdolnego do utworzenia rządu, ten zaś ma za zadanie tak złożyć gabinet, aby zapewnić sobie jaknajstalszą większość w parlamencie. Wszędzie forma przystosowana jest do celu: — szybkiego zakończenia przesilenia rządowego.

U nas stało się tak, że forma zapanowała nad treścią. Wyobrażono sobie, że parlamentaryzm wymaga odbycia nieskończonej ilości konferencyj ze wszystkiemi klubami sejmowemi po kolei, później razem — dla wyszukania kandydata na szefa przyszłego rządu, następnie zaś, że ten desygnowany na premjera polityk musi powtórzyć rewję partyj, aby dowiedzieć się o ich życzeniach programowych i personalnych. Cała ta ceremonja przedłuża przesilenie w nieskończoność, potęguje jego szkodliwość i zniechęca opinję publiczną do każdej zmiany rządu. Tymczasem są one konieczne dla zdrowia państwa, dają bowiem ujście nagromadzonemu niezadowoleniu i odświeżają siły kierownicze, zużywające się zwłaszcza nerwowo odpowiedzialnością za sprawowanie władzy.

Nasze metody rozwiązywania kryzysów ministerjalnych nietyle dążą do sprawnego merytorycznego załatwienia sprawy, co do odbycia szeregu obrzędowych czynności, zgoła nieprowadzących do celu, a podyktowanych jedynie jakiemiś względami na zbyteczną kurtuazję. Urządza się nprz. narady z partjami nieprzejednanie opozycyjnemi, nawet antypaństwowemi, o których zgóry wiadomo, że nie dadzą poparcia rządowi, a nawet nie zachowają neutralności.

Podczas obecnego przesilenia obarczony misją utworzenia nowego rządu marszałek Szymański posunął pedanterję w badaniu nastrojów sejmowych do takiej drobiazgowości, że rozmawiał z grupkami, liczącemi trzech członków i nie mającemi żadnego wpływu na ukształtowanie większości, zapraszał do siebie całe prezydja klubów z kilkunastu osób, konferował z przedstawicielstwem frakcyj senackich, chociaż są one odpowiednikiem ugrupowań sejmowych, a co więcej, według naszej Konstytucji, nie posiadają prawa kontrolowania rządu. Wszystko to sprawiło, że konferencje informacyjne, które powinny były zająć jeden dzień, trwały przez cały tydzień. Złośliwi mogliby podejrzewać, iż komuś chodziło specjalnie o przeciąganie kryzysu gabinetowego.

I jeszcze pół biedy, jeśliby te wszystkie mozolne zabiegi i gruntowne badania zakończyły się powodzeniem. Ale stało sę odwrotnie: misja p. marszałka Senatu nie została uwieńczona powodzeniem! Całotygodniowe ciągnięcie pertraktacyj z klubami, trwające od 18 marca, trzeba uważać za zmarnowany bezpowrotnie czas.

I jeszcze raz zmuszeni jesteśmy skonstatować, że polski sposób załatwiania przesileń gorszy jest od automatyzmu jednopartyjnego Anglji, od paktowania wielopartyjnego Niemiec i od improwizacji francuskiej.

Wszędzie stosują środki, zmierzające świadomie do najszybszego osiągnięcia celu; u nas cel zagubiony zostaje w odmęcie niepotrzebnej formalistyki, sztucznej kazuistyki i dziwacznej kurtuazji.

Old.

Dochody literackie i literackie podatki

Kto wie, czy nie najrzetelniejszą formą popierania literatury w Polsce byłoby na początek całkowite raz na zawsze zwolnienie literatów od podatku dochodowego. Bo dochody literackie są niewielkie, a płacenie podatków przy małych zarobkach jest uciążliwe, literatura zaś stanowi instytucję wysoką, reprezentacyjną, coś, czem się (między niewieloma innemi rzeczami) mierzy godność, dostojeństwo, kulturalność i europejskość narodu, czyli coś, do czego państwo powinnoby umieć i dołożyć, bo na takiem dołożeniu nigdy się nie traci. Obecny nasz minister Skarbu rozumie to lepiej od wszystkich poprzednich naszych ministrów Skarbu, jako człowiek niepospolitej kultury literackiej, jako syn prawdziwie znakomitego krytyka, autora wielu dzieł, których — mówiąc nawiasem — wyczerpanie na rynku księgarskim daje się bardzo dotkliwie odczuwać. (Zbiorowe wydanie dzieł Ignacego Matuszewskiego, rozpoczęte przed kilku laty, wciąż utyka z niewiadomych powodów). Przybyło wprawdzie literaturze polskiej kilka dorocznych nagród, ale wobec niewielkich nakładów, w jakich dobra książka się rozchodzi, literaci nie opływają w dochody, to jest w to, co gwarantuje spokój, tak bardzo potrzebny do twórczej pracy piśmienniczej. Akademja Literacka, mająca dwudziestu kilku najwybitniejszym pisarzom polskim gwarantować podstawowy byt materjalny przy równoczesnem otoczeniu ich oficjalnym splendorem, jakoś ciągle jeszcze jest w lesie, pensja dożywotnia, tak zwany „dar z łaski" pana prezydenta Rzeczypospolitej, należy do emerytur i nielicznych, i bardzo skromnych, i nie mogących się porównać z emeryturami bez łaski np. aktorów. Tedy, jak obecnie, jedyne subwencjonowanie, jako tako skuteczne, literatury w Polsce mogłoby być wprowadzone przez pana ministra Skarbu, rozporządzeniem o zwolnieniu literatów od opłacania podatku dochodowego, co jest tembardziej usprawiedliwione, iż majątek literata — o czem kilkakrotnie pisał Wacław Grubiński — podlega konfiskacie w pięćdziesiąt lat po jego śmierci (utwory literackie przechodzą na własność społeczeństwa w pięćdziesiąt lat od zgonu ich autora, gdy żaden warsztat, żaden dom, żadna fabryka w pięćdziesiąt lat od śmierci założyciela nie bywa odebrana jego sukcesorom przez społeczeństwo), i zważywszy — o czem pisał Boy — że wydatki na twórczość literacką są nieraz bardzo znaczne (podróże, zakupywanie kosztownych dzieł naukowych, etc.), a przy płaceniu podatków nie są brane w rachubę.

Jeżeli prawdą jest, że naród polski wiele zawdzięcza swojej literaturze w ciężką i długotrwałą noc jego politycznego niebytu, jego bezpaństwowości, trójniewoli, trójwynarodowienia; jeżeli dalej jest prawdą, iż literatura piękna stanowi o chwale narodu, który ją posiada, o prestige'u śród innych narodów i o samowiedzy narodowej; to nie ulega wątpliwości, iż literaturze należy się od rządu wydatna opieka. Zniesienie lub zredukowanie do minimum podatku dochodowego literatów byłoby najwymowniejszym narazie wyrazem tej zrozumiałej opieki i przecież kosztowałoby nasz rząd prawie grosze, bo popierwsze literatów jest u nas niewielu, szczupła garstka, a po drugie zarobki tej garstki są bardzo wątłe.

Emel.



Rozruchy komunistyczne w New-Yorku. Marsz Ghandiego



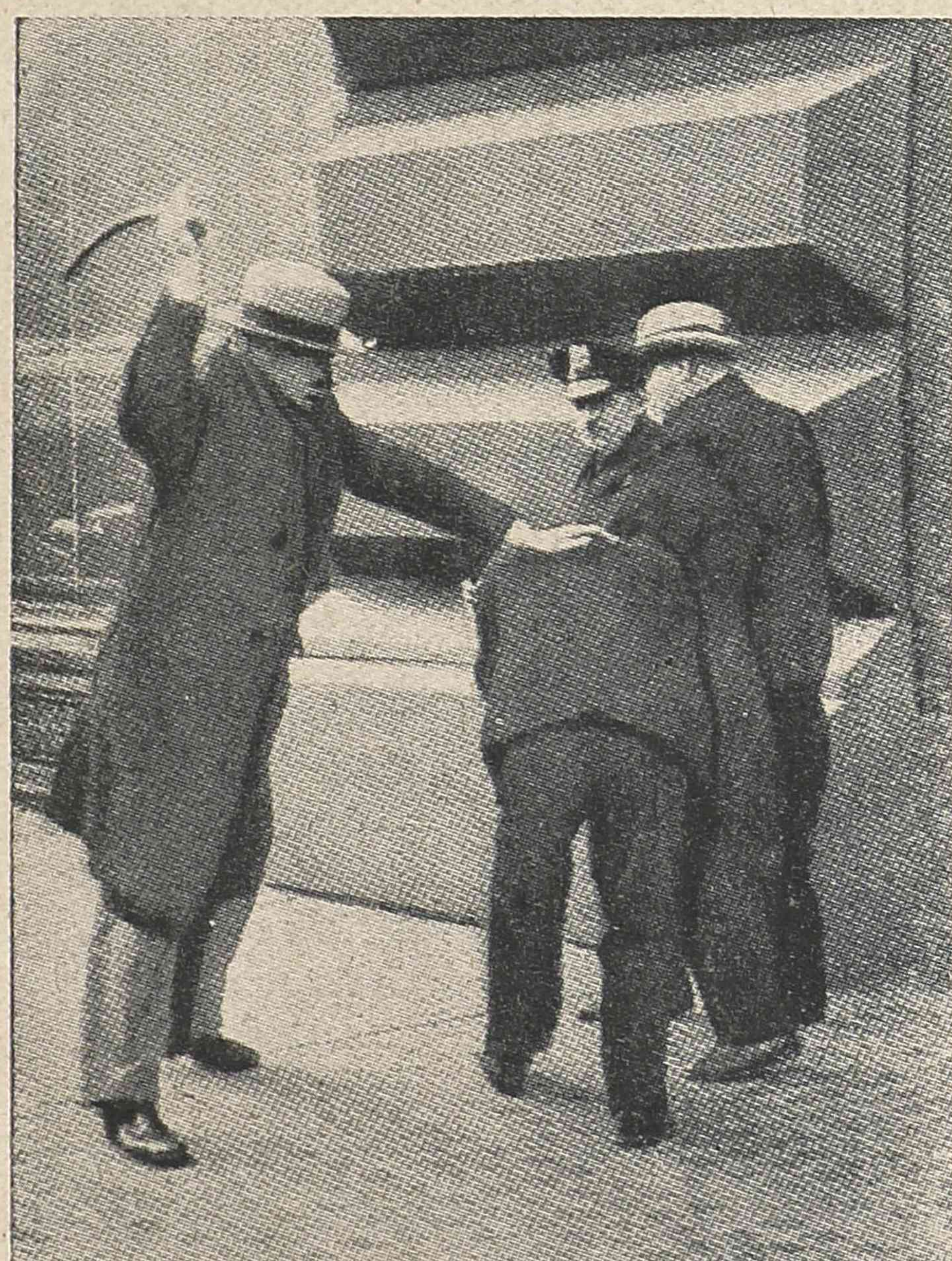
Areszt komunistów koło „Union" skweru w New-Yorku



Policja pochwyciła komunistkę, która zagrzewała tłum do oporu



Komunistyczne manifestacje w New-Yorku; policja rozpędza tłum



Policja new-yorska doraźnie karze demonstranta



Pochód Ghandiego: Kamaladesi Chattopadby, wiodąca manifestantów nad zatokę Cambay koło Bombaju „Illustration"



Autorka w otoczeniu wykonawczyń: p. Przybyłko-Potocka (reżyserja), Słubicka, Barszczewska, Leszczyńska, (stoją): p. Lubieńska, Siemaszkowa, M. Kamińska, Munclingerowa

Fot. St. Brzozowski

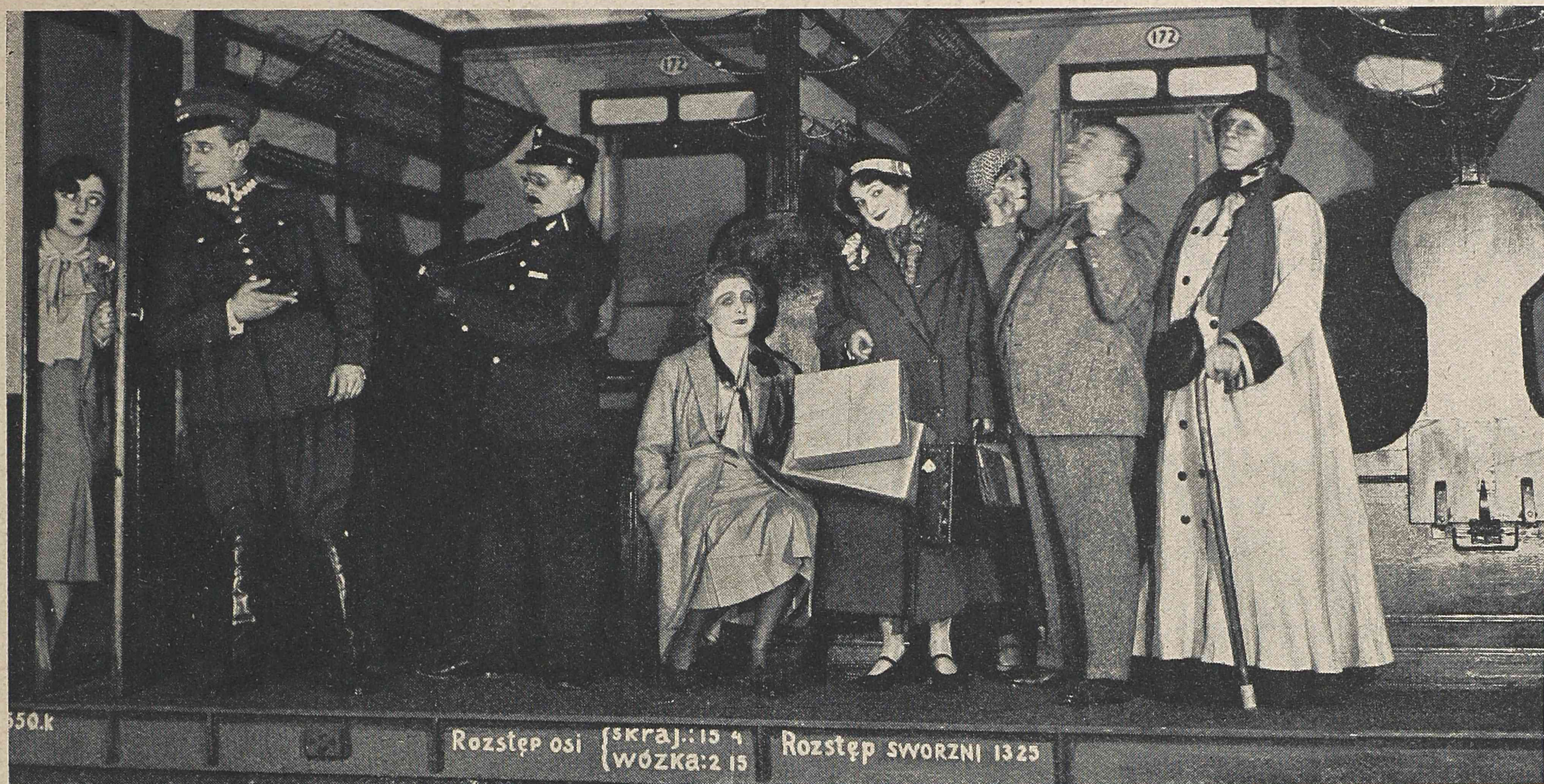
TEATRY WARSZAWSKIE

„DOM KOBIET"

Wiśniowy sad mieni się bielą, różem i zielenią za szklanemi drzwiami werandy i za oknami cichego dworku wiejskiego. W obszernym pokoju rozmawiają trzy siostry o sobie nawzajem i o wuju Janiu. Nie, nie trzy siostry, ale sześć gasnących kobiet, należących do jednego wielkiego rodzeństwa: pięć wdów i jedna rozwódka. Siwowłosa senjorka tego klasztornego jakby zacisza, przesyconego atonją bezmężczyznowości, siedzi w głębokim fotelu i czyta bez pośpiechu książkę, zapewne *Czajkę* Czechowa. Służąca przynosi śniadanie, podnosi lub opuszcza rolety, ściera kurz z mebli, gada poczciwie błahe codzienności. Tak się dzieje półtrzecia aktu, półtrzecia aktu expozycji tej trzyaktowej sztuki, napisanej z zapatrzeniem się w scenopisarską twórczość autora *Diadi Wani*, ulubieńca moskiewskiego teatru Stanisławskiego i Niemirowicza-Danczenki i benjaminka przedwojennej inteligencji rosyjskiej, znajdującej melancholijne odbicie własnej bezwolnej duszy w dramatach czechowowskich, wyrażających się niejako samą, do ostatniego spadnięcia kurtyny (i po tem spadnięciu nawet) trwającą ekspozycją.

Przed dwudziestu pięciu laty Czechow był modny i w Polsce, młodzież ówczesna polska zaczytywała się jego utworami, tak nawskroś wolnemi od tendencji politycznych, ale jednocześnie aż do szpiku kości pacierzowej przenikniętemi nieuleczalnym bakcylem czysto rosyjskiej chandry. Był suchotniczo uśmiechniętym monografistą posępnicy rosyjskiej, nawet wówczas, gdy jego subtelny zmysł komizmu, nie ujawniany, zresztą, po za nowelami, wydzierał nam z serca niepowstrzymane wybuchy śmiechu. Dzisiaj, w nowej Rosji, Czechow jest bankrutem. Zbankrutował razem z apolityczną inteligencją rosyjską. Niebohaterscy bohaterowie jego dramatów wyglądają dzisiaj na kalekie typy kopalniane. Te typy zawsze wydawały się europejczykom nieszkodliwie klinicznemi, a dla czynnych socjaldemokratycznych rewolucjonistów rosyjskich, dla maksymalistów, czyli bolszewików, były pośmiewiskiem i jednym argumentem więcej, że tę całą budę zjełczałego ustroju państwowo - burżuazyjnego trzeba raz nareszcie tęgo kopnąć, aby się rozsypał w gruzy i aby ustąpił miejsca zdrowym, twórczym elementom społecznym, czystosierdecznemu proletarjatowi, rozkochanemu bezinteresownie w pracy i w bliźnich.

Ale... dlaczego ja o tem piszę w sprawozdaniu z debjutu dramatopisarskiego r. 1930, po premjerze pierwszej sztuki pani Zofji Nałkow-



Akt III. Scena finałowa

Fot. Jan Malarski

skiej? Gdzie dawno zmarły Czechow, gdzie świeżo wystawiony *Dom kobiet?*

W tym „Domu kobiet" ujrzałem Czechowa. Na przedstawieniu ostatniej nowości repertuarowej Teatru Polskiego odżyły we mnie pierwsze moje pacholęce wtajemniczania się we współczesną żywą literaturę rosyjską. Zniknął mi z przed oczu duży „czasu przedział" i oto niespodzianie znalazłem się przejęty wobec przedmiotu wczesnych moich wzruszeń literackich, bo najwyraźniej owocem tych samych wzruszeń jest *Dom kobiet* autorki *Lodowych pól*. Oczywiście, dzisiaj inaczej patrzę na osoby działające, albo raczej niedziałające, dramatów czechowowskich. Miałbym ochotę zaaplikować im dziesięciosekundową kąpiel w przeremblu i natychmiastowe rozcieranie szorstkiem prześcieradłem. Pani Nałkowska ujęła i z niepospolitym talentem scenicznie oddała czechowowską nudę życia.

Aby tej nudy nie uczynić nudną, ileż musiała zużyć artystycznego taktu! Wiele tu zdziałał i dyr. Szyfman przez opiekę, jaką otoczył sztukę pani Nałkowskiej. Dał jej obsadę, jakiej nie miała prawa się spodziewać, bowiem do wykonania *Domu kobiet* powołał znakomite trzy artystki, nie należące do jego teatru, emerytowane, nie należące już do żadnego teatru, a reżyserję i interpretację głównej roli powierzył pani Przybyłko-Potockiej, która z niesłychaną subtelnością rzecz wyreżyserowała, a jednocześnie rolę swoją tak zagrała, jak zagrać może tylko wielka i głęboka dramatystka. Joanna jest od czterech miesięcy wdową po człowieku, którego szalenie kochała, ale którego zdradziła. Do końca o tem nie wiedział. Był to człowiek dużej miary, pracowity, kochał żonę i córkę, dziś dorosłą pannę, wracał do domu zmęczony, zamykał się w gabinecie, kładł się na sofie, nic nie mówił, potem szedł spać. Umarł nagle. Joanna od czterech miesięcy zagryza się w swojem sumieniu, że wniosła fałsz, kłamstwo w życie tego kochającego, zacnego i ufnego małżonka. W trzecim akcie wychodzi na jaw, że ten dobry mąż i niepospolity człowiek przez ostatnie dziewiętnaście lat ogromnie pracowicie zdradzał Joannę, miał troje nieprawych dzieci z pewną poczciwą artystką, a potem zdradzał i tę artystkę. Mówi to wszystko Joannie w trzecim akcie osiemnastoletnia Ewa, córka naturalna nieboszczyka, jak z tego widzimy, męża genjalnego, skoro przez dziewiętnaście lat jego prawa, kochająca żona, z takiemi wyrzutami sumienia go zdradzająca, nigdy, nawet przez sekundę nie powzięła najlżejszych podejrzeń co do jego nielegalnego i tak obfitego rozmnażania się poza domem. I wogóle nikt z rodziny nie wiedział, że Krzysztof, tyle czasu poświęcający kochance i swoim nieprawym dzieciom, spędzający z nimi wakacje, wręczający nieraz małej Ewie pieniądze dla jej matki w swoim gabinecie biurowym, nikt nie wiedział w gadatliwej Polsce, tak lubiącej plotki, nikt nic nie wiedział o podwójnem życiu nieskazitelnego *pater familiasa*, nie odmawiającego sobie ojcostwa i na mieście. Zresztą, mniejsza o to. Ważniejsze, że odkrycie tej rzeczywistości w trzecim akcie przez Ewę ośmiesza zgryzioną Joannę. A przecież p. Przybyłko-Potocka tak cudownie gra tę dramatyczną scenę, tak pięknie manewruje słuchaniem i milczeniem, tak dyskretnie a tak prawdziwie zapoznaje się z ohydną prawdą, która nie odrazu może się w niej pomieścić, że ani przez myśl nam nie przeszło zaśmiać się z tej — przepraszam za wyrażenie — z tej wystrychniętej na dudka biednej wdowy. Trzeba przecież przyznać, że zasługa w tem niemała i samej autorki, jej poczucia dramatu i jej poczucia teatru. Przekonanie dramatyczne, z jakiem p. Nałkowska napisała tę cokolwiek zadługą scenę, narzuca się widzowi bardzo silnie, tak że go-



dzimy się bez oporu na jej dramatyczność, mimo że niecierpliwi nas i dziwi, dlaczego Joanna długo, bardzo długo, o wiele za długo nie zapytuje wzburzonej nieznajomej o powód zwrócenia się o pomoc właśnie do niej, do Joanny. Dopiero po finalnem zapadnięciu kurtyny wszystkie sztuczności *Domu kobiet* występują przed nami w całej swej jaskrawości. Zapóźno. Jużeśmy autorkę obdarzyli rzęsistemi oklaskami i myślimy sobie, że szczególnie przez to zeskamotowanie nam w oczach przeróżnych sztuczności, naciągnięć i nielogiczności talent p. Nałkowskiej tem wyraźniej się zamanifestował.

„MAMAN DO WZIĘCIA"

Gdybym pisywał w *Świecie* normalne sprawozdania teatralne (czego, jak wszystkim wiadomo, nie robię, ponieważ „czysta krytyka" podobno nie zajmuje abonentów *Świata)*, rozebranie literackie dowcipnej *Maman do wzięcia* Adama Grzymały-Siedleckiego dałoby mi sposobność do niecodziennego zabłyśnięcia ostrą przenikliwością krytyczną. Z jakąż satysfakcją pasjonowanego chirurga zanurzyłbym lancet analizy psychologicznej poprzez *Maman do wzięcia* w całe dzieło pisarskie panaadamowe, aby zeń cięciem cesarskiem wydobyć istotę twórczości Grzymałowej, czy tej twórczości fundament. Wzięty w całym swoim kształcie pan Adam Grzymała-Siedlecki jako esseista, krytyk literacki, publicysta polityczny, nowelista, powieściopisarz i dramaturg, autor *Wyspiańskiego* i *Sąsiadki*, autor *Samosęków* i *Włamania*, przedmowy do pamiętników Fredry i *Maman do wzięcia*, traktowany syntetycznie, reprezentuje osobistość wręcz paradoksalną. Po wyciągnięciu ekstraktu z wielostronnego pisarstwa autora *Popasu króla jegomości* możeby przyszło powiedzieć wkońcu o Siedleckim, że wierzy w Boga, ale nie wierzy w ludzi. Albo, że jeżeli wierzy w ludzi, to widzi ich raczej jako czworonogi. Dowodów na to jest tysiąc i jeden, zwłaszcza w teatrze Siedleckiego, bo wszystkie tak zwane pozytywne czyny jego bohaterów komedjowych, pozytywne w sensie moralnym, wyglądają raczej, jak idealne wzory do naśladowania, przykłady z innego, nierzeczywistego świata, nigdy zaś jak prawda faktyczna, zaobserwowana tu na ziemi. „Bądźcie takimi rzetelnymi chłopami naschwał" — zdaje się mówić Siedlecki i udaje, że takich widział, a my wyraźnie wyczuwamy, że on udaje, domyślamy się, że nic podobnego nie widział. („To się czuje, to się wie!" — jak śpiewa w wybornej piosence pan Krukowski). Twierdzenie moje inaczejby, oczywiście, wyglądało w klasycznem studjum krytycznem, którego teraz nie mam zamiaru podejmować, a które mogłoby nosić tytuł: *Pesymizm Grzymały - Siedleckiego* i podtytuł: *Wesoły śmiech posępnej myśli.*

W tem samem studjum omawiałbym specjalnie ostatnią scenę pierwszego aktu *Maman do wzięcia*, jako jeden z najświetniejszych majstersztyków komedjowych polskiego teatru. Scena ta, w swojej rdzennej komedjowości, niewiele ma równych we współczesnej twórczości dramatopisarskiej nietylko naszej, i można ją postawić obok tak rasowych chwytów komicznych, jak w *Oczach księżniczki Fatmy* Kiedrzyńskiego, owa zgiełkliwa awantura we troje, wybuch dwóch mężczyzn, zdradzonych przez jedną kobietę, gdy mąż, zirytowany i zdziwiony, zwraca się nagle do sublokatora, dobrze zakonspirowanego kochanka niewiernej małżonki, z raptowną pretensją: „A pan jakiem prawem głośniej krzyczy odemnie?!" — i obok pierwszej sceny ostatniego aktu *Lekkomyślnej siostry* Perzyńskiego, gdy cała rodzina troskliwie zachowuje ciszę pod sypialnią grzesznej krewniaczki, przed trzydziestu sześciu godzinami przez brata i rodzeństwo brutalnie wypędzonej za drzwi, teraz tkliwie przygarniętej, bo w międzyczasie odziedziczyła miljony po zmarłym nagle kochanku. Grzymała-Siedlecki ma poczucie efektu scenicznego i rzeczywisty humor, jadący nieraz na słuchacza może nazbyt z kawalerska nieetykietalnie, chciałoby się rzec, że, i do pewnego stopnia niekiedy jakby bez skrupułów, ale i ze swadą zgoła niepodrabianą. Dzięki temu *Maman do wzięcia* nawet w prowincjonalnej obsadzie miała powodzenie fenomenalne, sięgające stu spektaklów, w poznańskim teatrze miejskim. Cóż to dopiero będzie w stolicy, gdzie rolę tytułową interpretuje taka mistrzyni, pełna nieodpartego wdzięku, jak Mieczysława Ćwiklińska! To też o grze wykonawców *Maman do wzięcia* nie chcę pisać pod wrażeniem przedstawienia premjerowego, chorego na febrę tremy; uczynię to trzydziestego października po dwóchsetnem przedstawieniu... kto wie, czy nie w zmienionej częściowo obsadzie.

Wacław Grubiński

70-LECIE POSŁA H. DIAMANDA



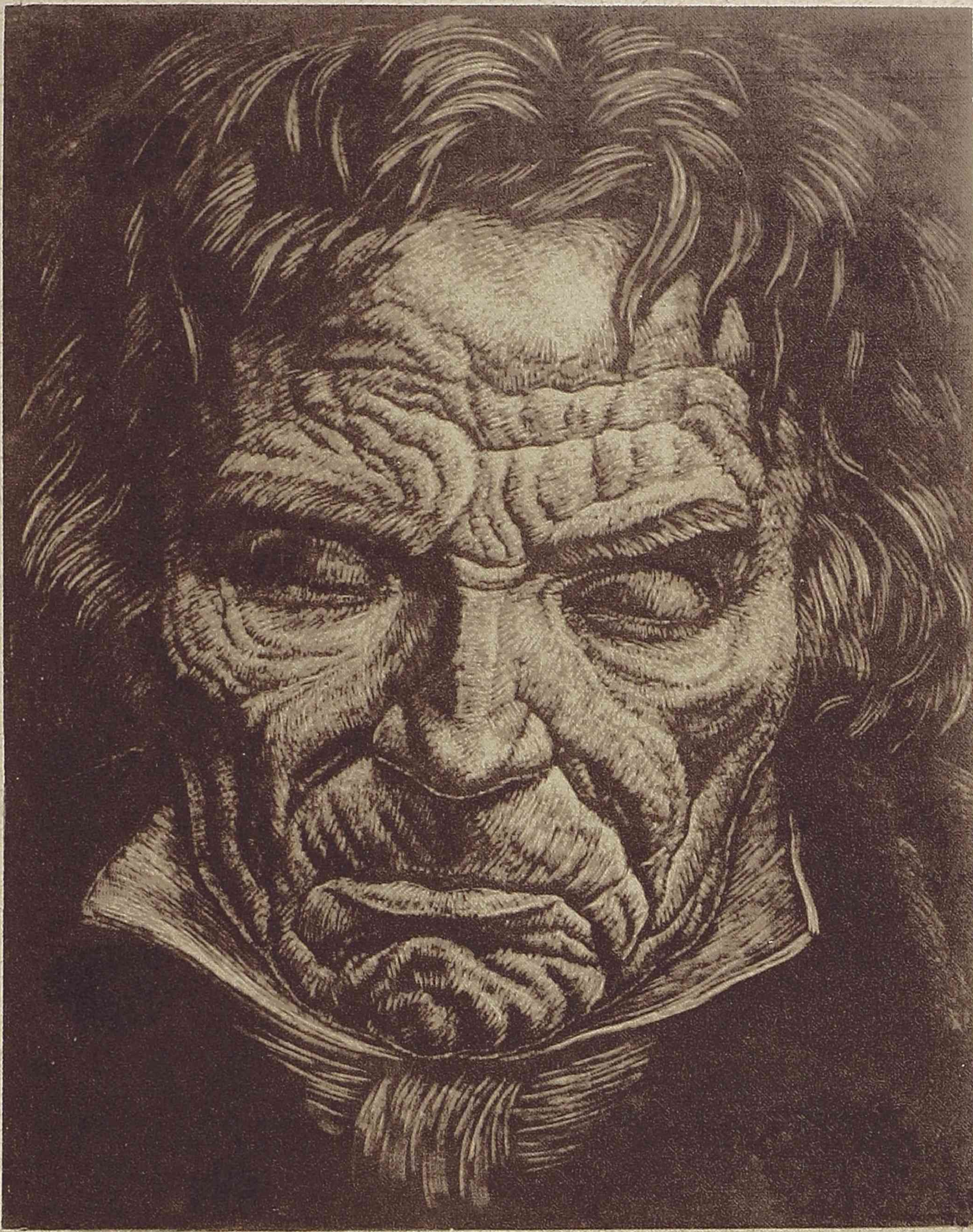
W SOBOTĘ, DNIA 29 MARCA, ODBĘDZIE SIĘ WE LWOWIE OBCHÓD SIEDEMDZIESIĄTEJ ROCZNICY URODZIN POSŁA HERMANA DIAMANDA

„WSPÓŁCZESNY TEATR BELGIJSKI"

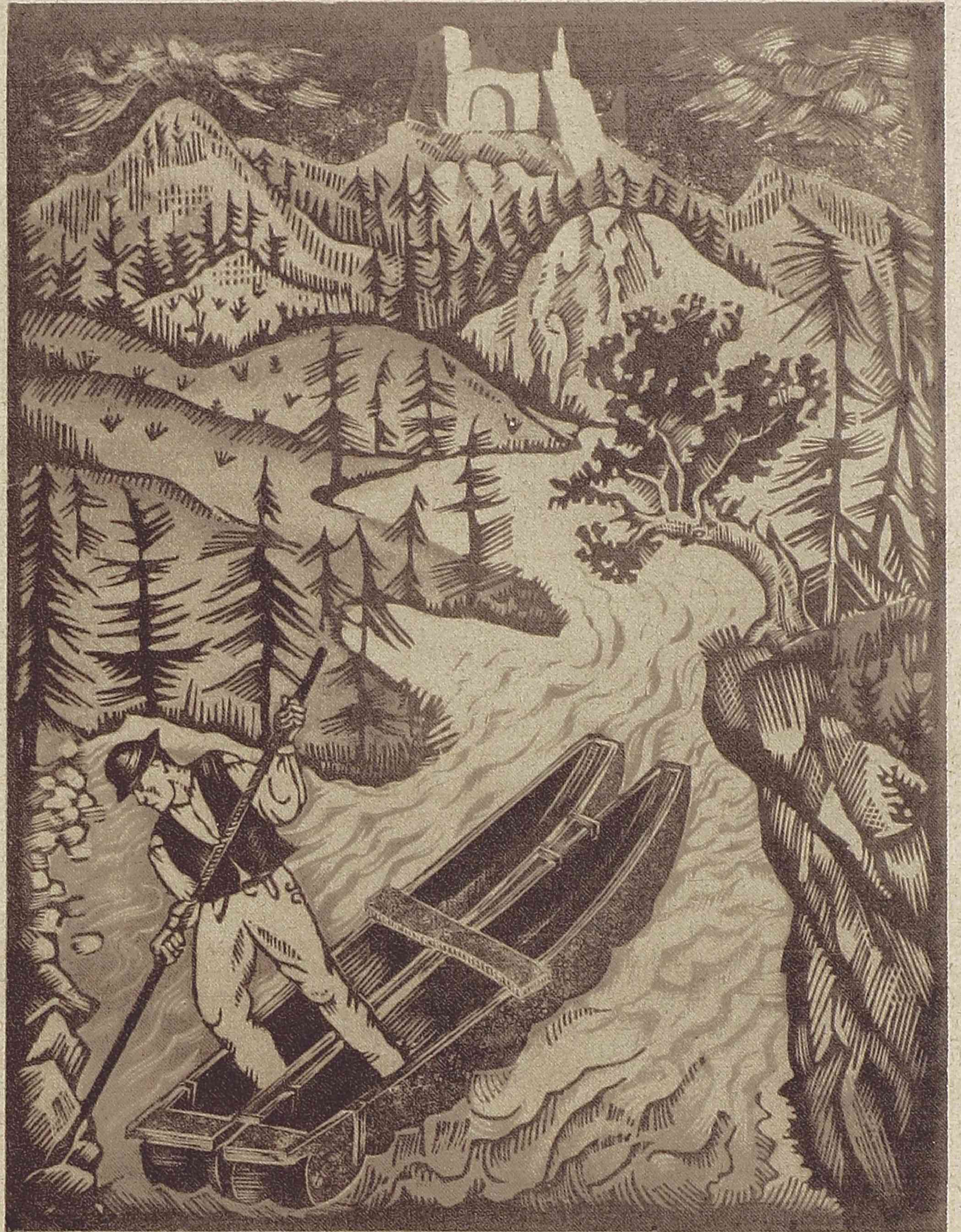


LUCJAN P. THOMAS, PROFESOR UNIWERSYTETU W BRUKSELLI, WYGŁOSIŁ INTERESUJĄCY ODCZYT „O WSPÓŁCZESNYM TEATRZE W BELGJI", W TOWARZYSTWIE PRZYJACIÓŁ BELGJI. ODCZYT TEN ZGROMADZIŁ ELITĘ INTELEKTUALNĄ I TOWARZYSKĄ NASZEJ STOLICY

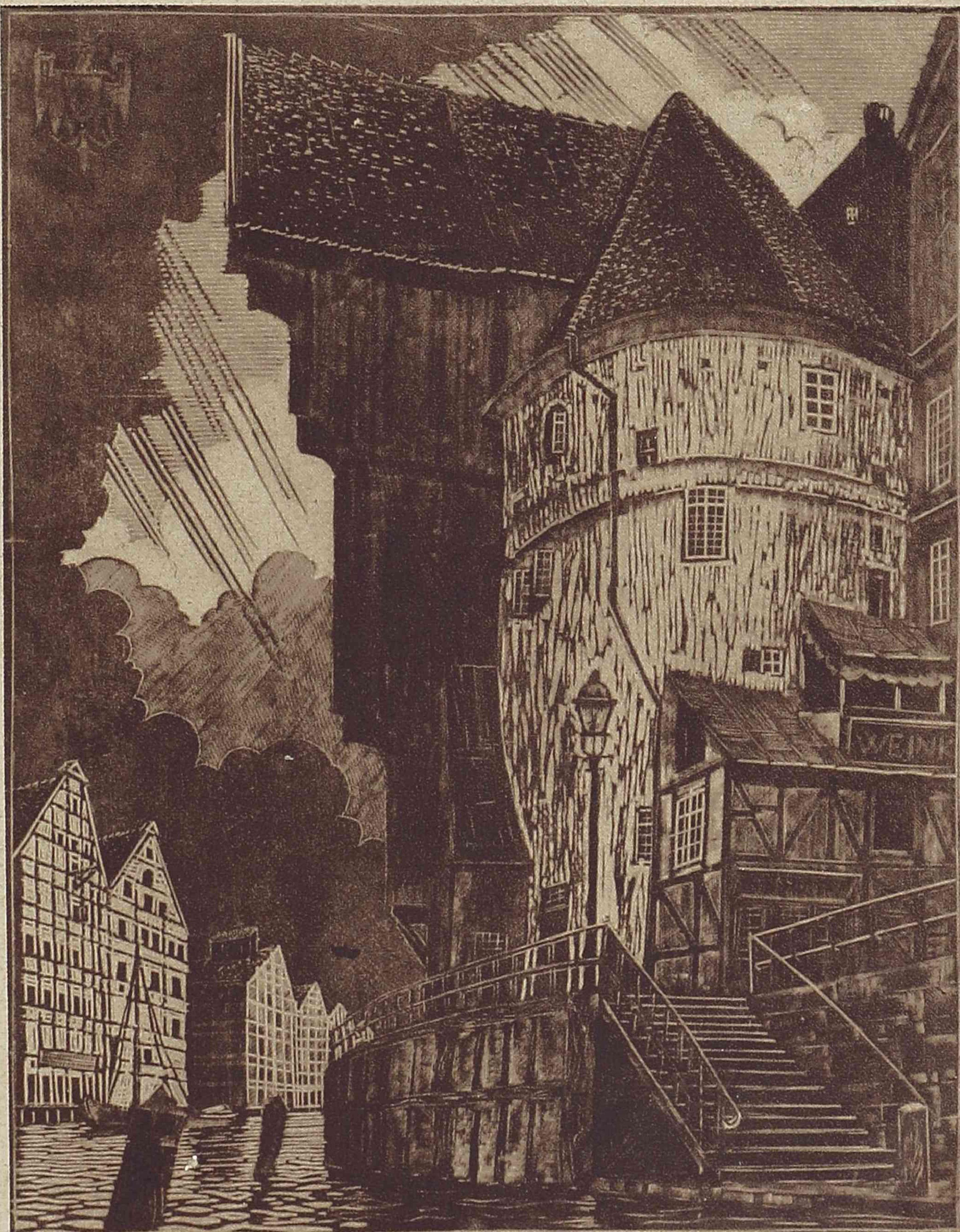
WYSTAWA GRAFIKÓW „RYT" W SALONIE CZ. GARLIŃSKIEGO



„BETHOWEN" — PROF. WŁ. SKOCZYLAS



„CZORSZTYN" — KRASNODĘBSKA-GARDOWSKA



„ŻÓRAW W GDAŃSKU"—T. CIEŚLEWSKI (SYN)



„UCIECZKA" — STANISŁAW CHROSTOWSKI

Fot. S. Ryś

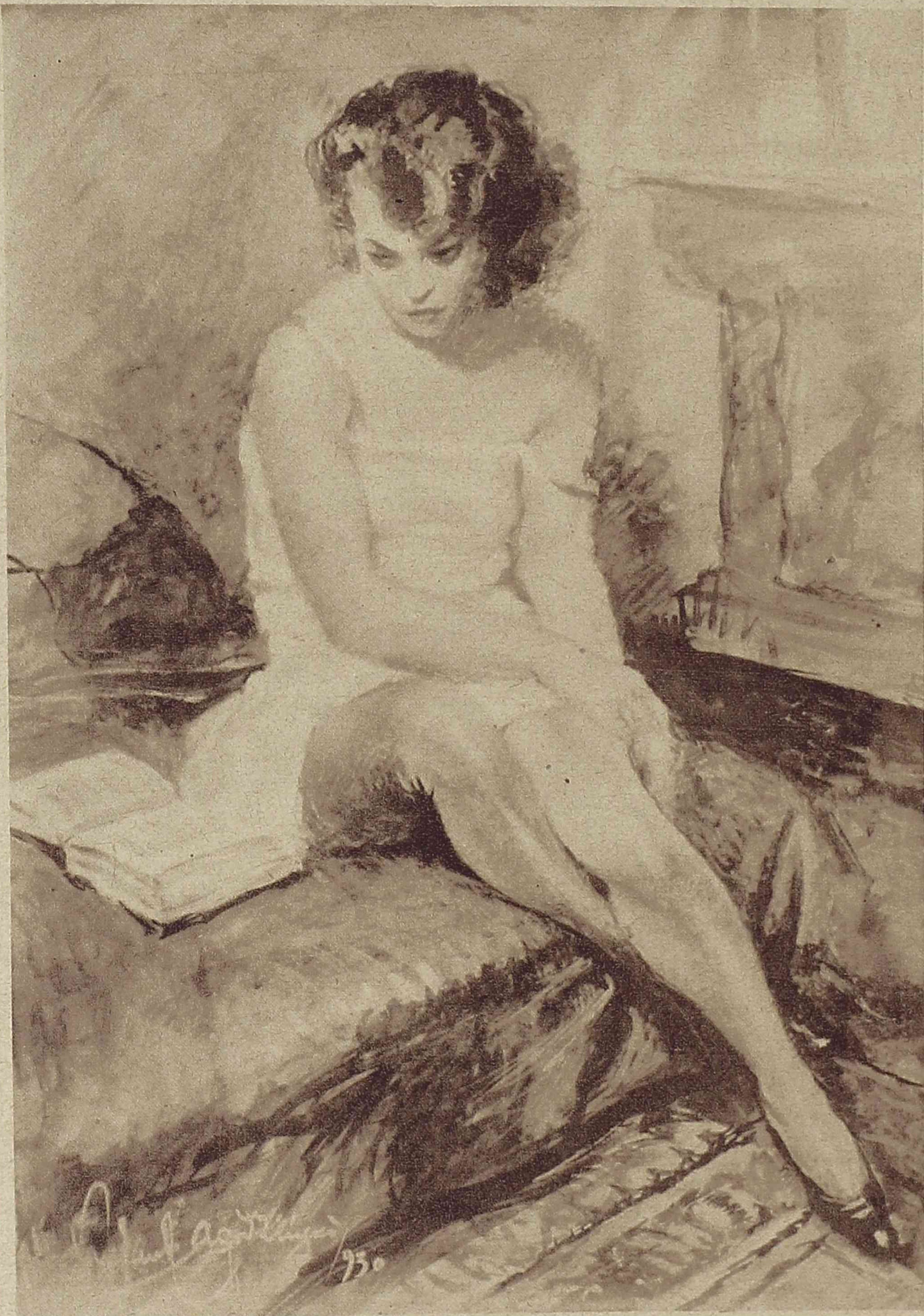
Z OSTATNIEJ WYSTAWY W WARSZAWSKIEJ „ZACHĘCIE“



JAGODZIŃSKI: SCENA RODZAJOWA

RUDZKA: ZACZYTANA





JAGODZIŃSKI: NA KANAPIE

Fot. A. Janczewska

Z SZEROKIEGO ŚWIATA

Wyścigi weteranów kolarstwa na bicyklach w Pensylwanji.

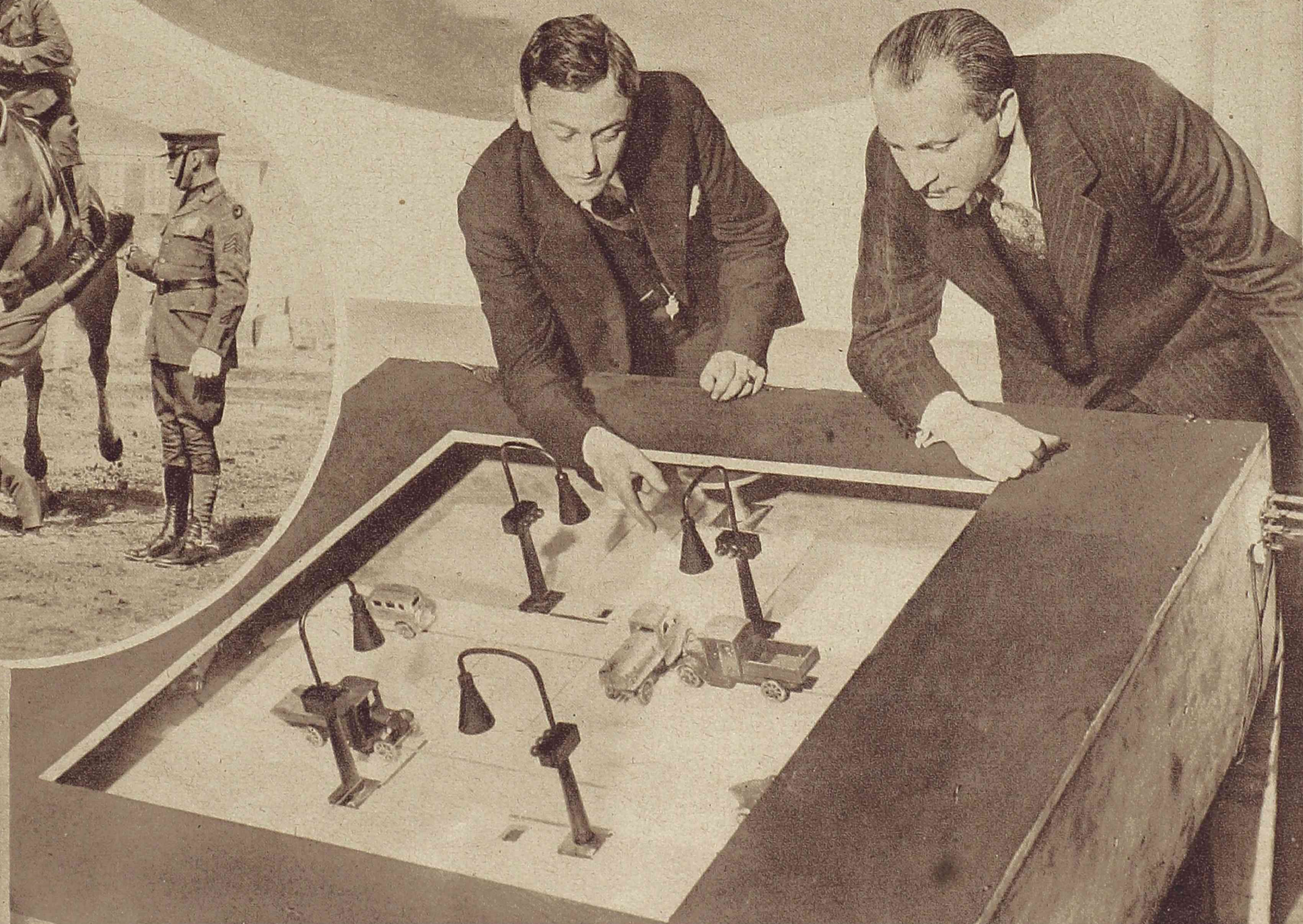
Fot. „The New York Times"

W Miami obok taxi używają pierwotnych środków lokomocji: słoń ciągnie z łatwością olbrzymi wóz.

Fot. „Kazla"

Popisy kawalerzystów amerykańskich: Brawurowy, niebezpieczny skok, tak dla przeszkody, jak i dla kawalerzysty.





Amerykańskie wynalazki sygnalizacyjne, regulujące ruch uliczny: Sygnały elektryczne, wynalazku prof. H. Sheldona z uniwersytetu w New Yorku, demonstrowane dr. Filipowi Thomasowi, komisarzowi ruchu. Sygnały te działają automatycznie.

Fot. „Kazla"

MODEL Z KOLEKCJI WIOSENNEJ
FIRMY
BOGUSŁAW HERSE



STROJNA SUKNIA POPOŁUDNIOWA Z CRÊPE GEORGETTE
W NAJMODNIEJSZYM KOLORZE ROSE PATOU

SPORT W ROKU 1930

Sportowy sezon samochodowy w roku bieżącym przedstawia się nader interesująco. Z ważniejszych imprez należy wymienić:

w maju konkurs na zużycie paliwa, Zjazd gwiaździsty i wyścig płaski w Łodzi,

w czerwcu Krakowski Turniej Automobilowy, Raid międzynarodowy A. P.,

w sierpniu Wyścig Tatrzański,

we wrześniu wyścig płaski we Lwowie, Raid Pań.

Z zawodów powyższych na szczególne wyróżnienie zasługują Raid międzynarodowy i Wyścig Tatrzański, pierwszy z racji zmiany dotychczasowego regulaminu, drugi z powodu zaliczenia go do rzędu zawodów o Mistrzostwo Europy.

Zasadnicza zmiana w regulaminie Raidu Międzynarodowego polega na odmiennej klasyfikacji wozów, biorących udział w zawodach. Dotychczas dzielono wozy na kategorje, według mocy silników, ściślej mówiąc, według litrażu. Podział taki, w zawodach ściśle turystycznych, jakimi są raidy, okazywał się wielekroć niesprawiedliwy, gdyż wartość użytkowa samochodu zależy nietyle od mocy silnika, ile od wytrzymałości podwozia, trwałości mechanizmu i oszczędności materjałów pędnych. Najlepszym dowodem tego jest zdobycie pierwszego miejsca w zjeździe do Monte Carlo przez p. Petit na maleńkim, 750 cm., samochodziku La Licorne.

Wychodząc z tego założenia, Komisja Sportowa A. P. podzieliła wozy biorące udział w tegorocznym raidzie na trzy grupy, w zależności od ceny samochodu, mianowicie: 1-sza grupa samochody popularne do 1.500. — dolarów, 2-ga — sam. turystyczne do 3.000. — dol. i 3-cia — sam. luksusowe ponad 3.000. — dolarów.

Pozostałe warunki regulaminu prawie bez zmian. Długość całej trasy około 3.100 klm., czas trwania raidu osiem dni.

Wyścig tatrzański, klasyczne zawody górskie, stał się już w pierwszym roku swego istnienia (1927) najbardziej emocjonującą imprezą samochodową w Polsce. Tam, na krętej i spadzistej drodze do Morskiego Oka, zobaczyliśmy poraz pierwszy prawdziwą jazdę wyścigową, gdzie nietyle bezwzględna szybkość maszyny decyduje, ile raczej zalety kierowcy, jego zżycie się z maszyną, opanowanie jej zupełne, obliczenie i wykonanie każdego ruchu jaknajbardziej precyzyjnie, a jednocześnie z błyskawiczną szybkością.

Tam, na siedmiu kilometrach wężowych serpentyn, widzieliśmy klasycznie opanowaną i precyzyjną jazdę pierwszego mistrza Polski, Henryka Liefelda. Tam widzieliśmy w zeszłym roku brawurową jazdę następcy Liefelda, Jana Rippera. Obaj oni utrzymali zwycięstwo w rękach polskich, pomimo silnej konkurencji zagranicznej.

W roku bieżącym Wyścig Tatrzański został zaliczony do rzędu 10-ciu imprez, wchodzących w skład Mistrzostwa górskiego Europy. Fakt ten jest poważnym sukcesem naszego sportu na terenie międzynarodowym i spowoduje z całą pewnością nader liczny udział najsłynniejszych asów zagranicznych, specjalistów od t. zw. „sprintów". Dotychczasowi zwycięscy tego wyścigu bronić będą tytułu mistrza górskiego z całą zaciętością. Walka będzie więc ciekawa i emocjonująca. Miłośnicy samochodu, wielbiciele pędu, entuzjaści energji i odwagi, jedźcie w sierpniu do Zakopanego.

T. Heryng

Czy wiecie że...

...w roku 1929 ilość samochodów 6-cio cylindrowych po raz pierwszy w historji przemysłu samochodowego przewyższyła ilość jakichkolwiek innych samochodów. Według dotychczas zebranych danych wyprodukowano w roku ubiegłym przeszło 3.000.000 „szóstek" i 2.550.000 innych typów.

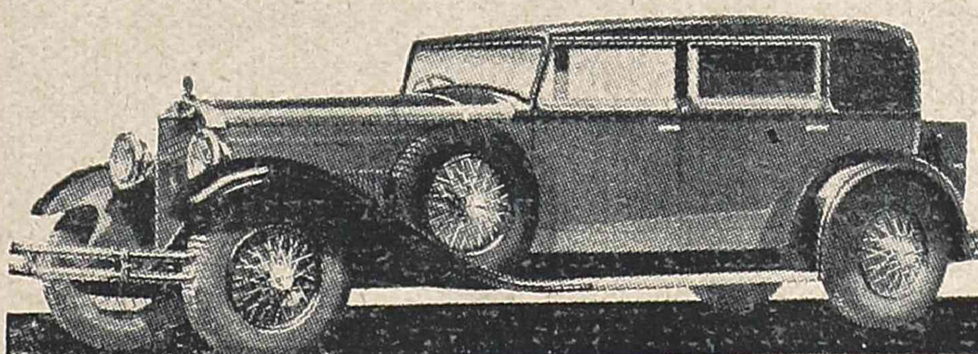
...w Hiszpanji rozpoczęto budowę nowoczesnej szosy, która będzie przeznaczona wyłącznie dla ruchu automobilowego, czyli t. zw. „autostrade". Droga ta ma się ciągnąć na przestrzeni 416 klm. z Madrytu do San Sebastian, o szerokości 12 mtr.

...Maybach wypuścił na rynek model 12-to cylindrowy, a Cadillac 16-to cylindrowy. Może za kilka lat zobaczymy wozy 64-ro cylindrowe?

...czysty dochód General Motors Corporation wynosił na 31 grudnia 1929 r. 248.282.268.00 dolarów.

...pani Hellé Nice na torze w Moutlhery pobiła na samochodzie Bugatti cały szereg kobiecych rekordów szybkości, m. in. na 5 i 10 klm., osiągając szybkość 196,8 klm/godz.

...podczas zawodów o Grand Prix w Tripolisie zabił się znany kierowca francuski, Brilli Peri.



Inauguracja wielkiej szosy samochodowej pan-amerykańskiej

Rozpoczęte przed 3-ma laty olbrzymie dzieło wszechamerykańskie połączenia Waszyngtonu, Detroit i New Yorku olbrzymią szosą samochodową ze wszystkiemi prawie Państwami Południowej Ameryki przez Panamę — staje się faktem dokonanym. Olbrzymia ta magistrala komunikacyjna budowana jest w kilkudziesięciu naraz odcinkach, z których każdy wykonywany jest przez poszczególne Państwo. Przed kilku laty pisałem już o tym projekcie i podawałem mapę z wykreśloną linją tej szosy.

Obecnie przypomnieć chcę, że trasa szosy idzie z Detroit na południe do Meksyku, przez Meksyk i Państwa środkowej Ameryki (Honduras, Guatemala, Costa Rica, Nicaragua) do Rp. Panama, stamtąd zaś przez Kolumbię z Peru do Chili, oraz przez Peru i Boliwję do Buenos Aires w Argentynie.

W projekcie jest jeszcze jeden warjant (który częściowo jest w budowie), t. j. z Peru na północny wschód do Brazylji. W przyszłości więc Lima połączona będzie bezpośrednio szosami samochodowemi z Santiago w Chille (gałąź południowa), z Buenos Aires w Argentynie (gałąź południowo wschodnia), z Rio de Janeiro w Brazylji (gałąź wschodnia) z Bogotą w Kolumbji (gałąź północno-wschodnia), nakoniec z Quito w Ekwadorze (gałąź północna).

Dn. 29 stycznia wyjechała z Waszyngtonu pierwsza ekspedycja lustracyjna na zwiedzenie tej potężnej szosy. Ekspedycja wyjechała trzema samochodami przez miasta: Meksyk (w Meksyku), Panama (w Panamie), Lima (w Peru) do Santiago (w Chile).

W ten sposób zainaugurowano otwarcie szosy ze St. Zjednoczonych do Chile. Następnie ekspedycja pragnie zwiedzić niewykończoną drogę z Peru lub Chile do Buenos Aires.

Ta jednak marszruta zajmie ekspedycji około 4 miesięcy ze względu na trudności komunikacyjne z powodu niewykończenia trasy.

T. Oxiński

Na srebrnym ekranie

„POKUSA EUROPY“ W KINIE „PALACE“

SZLAKIEM DZIESIĄTEJ MUZY

(Liliana Harvey i Igo Sym — Białe piekło — Jeszcze o Maurycym Chevalier — Film synchronizowany w „Casino“ — Dwa filmy nieme — Najnowszy i najulubieńszy film Douga)

Liljana Harvey i Igo Sym — zaręczeni... Oczywiście — na ekranie. Pokochali się na jachcie i tam też zapewne pobłogosławi ich na dalszą drogę życia stary kapitan, gdy jacht oddali się od brzegu o przepisaną ilość mil morskich... Dzieje tej miłości opowiada najnowszy film Warsz. Spółki Kinematograficznej (złączonej z wytwórnią „Universum film“), która wykonała ten obraz, zatytułowany „Pokusy Europy“. Film osnuty jest na popularnej piosence „Gdy zechcesz oddać serce swe“, której melodja przewija się jak leitmotiw... Jest to film mówiony i niemy jednocześnie, bohaterowie bowiem — zwłaszcza Igo Sym w bladej, bezbarwnej roli Brunsa — mówią mało. Scenarjusz uwzględnił przedewszystkiem rolę Lilian Harvey, której kazano uciekać z Borneo od surowego i nieznośnego opiekuna. Lilian Harvey ma też tutaj duże pole do popisu. Film ma ładne plenery (morze, egzotyzm wysp); jego wadą są przewlekłości akcji, prowadzonej w zbyt powolnem tempie.



JEST TO JEDNA Z NAJLEPSZYCH RÓL CZARUJĄCEJ LILJANY HARVEY



HUMOR I WDZIĘK ŚWIETNEJ ARTYSTKI WALCZĄ O LEPSZE W TEJ WESOŁEJ KOMEDJI

Potężne wrażenie wywiera film „Białe piekło“, w którem na plan pierwszy wysuwa się nie gra artystów, lecz surowe i groźne piękno przyrody. Jakkolwiek nie można nic zarzucić wykonawcom L. Riefensthal, Gustaw Diesel, Ernest Petersen, Ernest Udet) — reżyserja (Dr. Arnold Franck i Gustaw Papst) i zdjęcia przedewszystkiem zasługują na uwagę. Potężne są te wizje lodowcowe i budzące podziw. Rozgrywająca się na tle wspaniałego krajobrazu górskiego tragedja wędrowców, pragnących wedrzeć się na szczyt Pir Palu — utrzymuje widza w napięciu. Film ten obfituje w sceny wysoce dramatyczne i przedziwnie piękne. Jest to film artystyczny dużej miary.

O Maurycym Chevalier wspominaliśmy w ostatnim feljetonie. Jest to uosobienie galijskiej wesołości i sentymentu. Kojarzy on w swoich świetnie interpretowanych piosenkach wdzięk i humor. Jest dowcipny, wesoły, swawolny, bohaterski, a jednocześnie potrafi poruszyć do głębi, wywołać łzy. Jego film (w „Pola Negri Palace“) jest piękny, wzruszający, prosty. Jeden z najładniejszych filmów w sezonie. Chevalier jest ulubieńcem Ameryki, tak jak był ulubieńcem Francji. W Hollywood przepadają za nim tak samo, jak w Paryżu. On sam jest szczery, miły, prosty, beztroski. Nie przeszkadza mu to kazać sobie dobrze płacić za udział w filmach. Chevalier umie liczyć, nie darmo jest francuzem; należy przecież do narodu, który umie oszczędzać i gromadzić pieniądze.

W „Panie“ Jan Gilbert, Greta Garbo i Lewis Stone, najwytworniejszy gentelman na ekranie Nowego Świata — w filmie dźwiękowym, w „Casino“ premjera pierwszego polskiego filmu synchronizowanego „Moralność pani Dulskiej“, reżyserowanego (jako niemy) przez p. Newolina, a podczas synchronizacji przez Bolesława Landa, Martę Flanz (b. art. teatrów Reinhardta) i Ludwika Fritschego. Synchronizacja — pod kierunkiem prof. Ludomira Różyckiego (który zilustrował film) i dyr. Br. Szulca.

W „Wodewilu“ jeszcze ekran nie przemówił. I mimo to w kinie ciągle pełno. Gra tam rolę reportera w filmie „Djabelski reporter“ niezawodny Eddie Polo, bardzo zręczny pomimo swej tuszy. Jest i drugi film „Ostatnie spotkanie“ w którem grają: Vera Reynolds, Julja Fay, stary lew ekranu Rudolf Schildkraut, Wiliam Armstrong. Film na tle życia bokserów — zajmujący, ładny, pełen sentymentu. Publiczność bawi się doskonale. Nic jej nie przeszkadza uważać na to, co się dzieje na ekranie. Orkiestra gra cicho, nikt nie wrzeszczy, nie piszczy, nie zgrzyta. Filmy mówione są niewątpliwie ciekawszym wynalazkiem, ale... czy nie byłoby lepiej, gdyby wielka Niemowa nie była przemówiła?

Opiera się zwycięsko naporowi fal dźwiękowych bohaterski i romantyczny Douglas Fairbanks. Swój ostatni film nazwał on „Żelazną maską“ i szalenie jest z niego rad. Twierdzi, że prawie żaden z jego filmów tak go nie interesował, z żadnego nie był tak zadowolony, w żadnym tak dużo nie wyraził, tak się nie wypowiedział całkowicie, jak w tym właśnie.

Tadeusz Kończyc

Komunikat o nowych Nadwoziach Ford



Nowy Ford od chwili zjawienia się na rynku uznany został przez wszystkich za samochód niezrównanej jakości. Jednakowoż prace nad jego udoskonaleniem nie ustawały ani na chwilę. Każde nowe ulepszenie zostało wprowadzone natychmiast po dokonaniu gruntownych doświadczeń i uznaniu celowości.

Obecnie nadeszła stosowna chwila do zakomunikowania następującej wiadomości: *upoważnieni przedstawiciele Forda w Polsce zaprezentują wkrótce serję nowych nadwozi Model A.*

Jest to zdarzenie szczególnej wagi dla każdego automobilisty. Pełne wdzięku linje karoserji nowego Forda, jej przestronność, — każdy najdrobniejszy szczegół łączący się harmonijnie z całością, świadczą o stworzeniu nowego miernika wartości w kategorji wozów tanich.

Obecnie każdy będzie w stanie nabyć samochód, odpowiadający najbardziej nowoczesnemu pojęciu piękna.

Obok dużego wyboru pięknych barw, niespotykanego w klasie samochodów w cenie niskiej, wyróżniają się nowe nadwozia Ford tem, że wszystkie zewnętrzne części błyszczące, jak przednie latarnie, oprawa chłodnicy, kapsle piasty, tylna lampka, listwy nadwozia i rączki drzwiczek są wykonane z *nierdzewiejącej stali.*

Każdy typ samochodu zapewnia największą wygodę i odznacza się bezpieczeństwem, mocą, szybkością, akceleracją, łatwością kierowania, oszczędnością i trwałością — zaletami, które wsławiły nowego Forda wśród miljonów automobilistów całego świata.

Każdy powinien koniecznie obejrzeć nowe nadwozia. Wybitną jakość podwozia połączono z nadzwyczajną pięknością nadwozi, i zarówno wyglądem, jak i konstrukcją, n o w y Ford odniósł n o w e zwycięstwo.

LINCOLN 

FORDSON

FORD MOTOR COMPANY.

FRANCJA i POLSKA

„Kurjer Warszawski" zamieścił depeszę z Paryża o dyskusji na temat rzekomej kampanji „oszczerczej", prowadzonej jakoby w Polsce przeciw uzdrowiskom francuskim. Przedstawiciel rządu francuskiego miał ze swej strony potwierdzić, że wie o tej kampanji, i że ambasador francuski w Warszawie został już proszony o przeciwdziałanie atakom.

Byłoby pożądanem, aby i opinja polska coś się o tej „oszczerczej" kampanji dowiedziała, mianowicie: gdzie i przez kogo była ona czy jest prowadzona. Bo, zaiste, depesza o owych debatach wywołała w Warszawie niemałe zdumienie. Nasi przyjaciele francuscy oburzają się na coś, co się ma dziać w Polsce, my zaś tutaj o tem nic nie wiemy.

Jedno tylko jest nam wiadomem, że uzdrowiska francuskie nic właściwie nie robią, aby ściągnąć do siebie turystów polskich. Żadnej propagandy u nas, żadnych specjalnych starań na miejscu, aby zjednać klientelę polską. Czy w jakiejkolwiek czytelni największych hoteli na Rivierze — — — znajdzie się choćby jedno czasopismo polskie?

Stosunki kulturalne między Francją a Polską nie rozwijają się tak, jakby tego pragnęli szczerzy i gorący przyjaciele Francji w Polsce, a zapewne także — i tacyż przyjaciele Polski we Francji. To nie ulega wątpliwości. Teraz zwłaszcza, gdy układ z Niemcami pocznie prawdopodobnie wprowadzać zwolna pewne zmiany w stosunkach polsko-niemieckich, sprawa stosunków polsko-francuskich nabiera szczególniejszego znaczenia. Powrócimy do niej w najbliższym czasie.

OD REDAKCJI

Po ukończeniu powieści Conrada „Jądro Ciemności", w końcu kwietnia „Świat" rozpocznie druk najnowszej sensacyjnej powieści głośnego pisarza francuskiego, Claud Anet'a (autora znanej - - - Czytelnikom naszym powieści p. t. „Białe Noce") - - - -

p. t. „MAYERLING"

Powieść ta, która w książce jeszcze nie wyszła, a oparta jest na niedostępnych dotąd dokumentach, ujmuje w nowem świetle tragedję arcyksięcia Rudolfa i pięknej Marji Veczery. Talent autora i fascynujący temat czynią ten utwór niezwykle interesującym.

PORADY KOSMETYCZNE

Pani Lusi. Piegi najlepiej wygubi francuski płyn „Petunja".
Marji Z. Włosom przywróci kolor pierwotny „Pigmin", cena zł. 7.— przesyłka zł. 1.50. Absolutnie nieszkodliwy.
Pani Z. R. Zmarszczki, suchą cerę usunie radjowany krem „Salome".
Janina W. Włoski z warg i brody można usunąć bezpowrotnie w kalotechnice.
Panu B. prenum. z Płońska. Extract ziół „Bay-Rum", olejek „Baume-Silvia" i płyn „Bisare" usunie łupież i wstrzyma wypadanie włosów. Dostanie pan w zakładzie „Kalotechnika" Marszałk. 116. Niech pan zażąda nadesłania wraz z obszernym opisem sposobu użycia.

Dr. Z. K.

Jeszcze sprawa kobiet

Znana powieściopisarka francuska, pani Colette, napisała niedawno w *„Matin"*, że włosy i suknie pań zaczynają się przedłużać i że fakt ten należy poczytywać, jako zapowiedź zmiany w obyczajowości współczesnej. Feljetonista konserwatywnego dziennika *„Temps"* idzie dalej w tych rozstrząsaniach. Twierdzi, że bezwstyd i cnota kolejno panują na tym Bożym świecie. Po zepsuciu czasów Dyrektorjatu przyszedł za panowania Ludwika XVIII okres takiej pruderji, że tancerkom w Operze nakazano tańczyć tylko w długich do kolan pantalonach...

To łączenie cnoty z modą wydaje się dziś nader problematycznej wartości. Nie obyczaje stosują się do mody, lecz odwrotnie, moda jest wyrazem potrzeb, związanych z nowemi formami życia, — no, i oczywiście, z interesami modniarzy i modniarek. Zmiany, zachodzące w naszych oczach w obyczajowości kobiet, wywodzą się z przyczyn daleko głębszych. Inny pisarz francuski, p. Lucjan Romier, probuje wyjaśnić to zagadnienie w książce p. t. *„Promotion de la femme"*. Zbliża się w niej do prawdy, wysuwając przedewszystkiem twierdzenie, że gdy kobieta własną pracą zyskuje samodzielność finansową, tem samem zdobywa i niezależność życiową. Lecz w dalszym ciągu p. Romier popełnia ten sam błąd, co feljetonistka *„Matin'a"*: tamta indentyfikowała cnotę z długością włosów i sukien, p. Romier — z uzależnieniem się kobiety od męża i rodziny. Tymczasem cnota, t. j. maksymalna prawość, uczciwość, nigdy nie zakłócone stosowanie w życiu Kantowskiej zasady: nie czyń nigdy drugiemu tego, czegobyś nie chciał, aby tobie czyniono, — ma nierównie szersze podłoże. Własne ognisko rodzinne? Oczywiście, nic nie jest w stanie zabezpieczyć kobiecie spokojniejszego i pewniejszego szczęścia. Ale zdobycie tego własnego ogniska rodzinnego staje się dla setek tysięcy kobiet, zmuszonych do wytężonej pracy, coraz bardziej problematycznem, w każdym razie od jej woli rzeczą niezależną. Życie musi żłobić sobie nowe łożyska dla swych wartkich nurtów. Kobieta przestała być nagrodą walk, jakie toczą między sobą mężczyźni. Stała się czynną uczestniczką tych zmagań. Zaś dźwigając te same obowiązki, co mężczyzna, sięga po te same prawa. Tych zdobyczy nie pozbawi jej już żadna siła. A krótkie czy długie włosy, suknie do kolan czy do kostek, — zaiste, moraliści mogliby się zajmować ważniejszemi zagadnieniami.

Nowowybudowany Gmach Towarzystwa

Riunione Adriatica di Sicurtà

w Warszawie, przy ul. Moniuszki 10



Uroczystość otwarcia gmachu odbyła się w dn. 23 b. m. przy udziale przedstawicieli Rządu, korpusu dyplomatycznego, władz samorządowych, a także przedstawicieli wielkiego przemysłu i handlu.

OD ADMINISTRACJI

UPRASZAMY SZ. NASZYCH PRENUMERATORÓW O ŁASKAWE WPŁACENIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY. PRZYPOMINAMY, ŻE CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA KWIECIEŃ R. B.

Nowy gmach Tow. „Runione Adriatica di Sicurtà"

Włoska Spółka Akcyjna „Riunione Adriatica di Sicurtà" założona w 1838 r. w Tryjeście rozpoczęła swą działalność w Polsce na terenie byłego zaboru austryjackiego już w roku 1841. W 1926 roku Towarzystwo po uzyskaniu koncesji na działalność na całą Rzeczpospolitą Polską przystąpiło do rozbudowy swej organizacji w całym kraju. Obecnie posiada Towarzystwo w Polsce dwie dyrekcje, jedną we Lwowie, drugą w Warszawie, a pozatem szereg oddziałów i reprezentacji we wszystkich większych miastach Rzeczypospolitej.

Pragnąc z jednej strony przyczynić się do rozbudowy kraju, z drugiej strony wznieść w stolicy odpowiedni gmach reprezentacyjny, Towarzystwo nabyło przy ul. Moniuszki Nr. 10 w Warszawie, plac o przestrzeni około 1.500 mtr^2.

W ciągu niezwykle krótkiego czasu, bo w okresie 2-letnim wybudowany został kosztem przeszło pół miljona dolarów, gmach w stylu włoskiego renesansu z fasadą z kamienia szydłowieckiego; pola między kolumnami wyłożono włoskim marmurem; portal wejściowy wykonano ze śląskiego marmuru z kolumnami granitowemi z monolitów $4^1/_2$ mtr. wysokości.

Całość wykonana została przez firmy krajowe według planów i pod kierownictwem architekta Edwarda Ebera.

Gmach przeznaczony jest wyłącznie na biura.

Piętra II i III zajęte są przez biura Towarzystwa „Riunione" i częściowo przez Towarzystwo Ubezpieczeń „Piast", wchodzące do koncernu Towarzystwa „Riunione".

SPROSTOWANIE

W artykule *„Ze wspomnień o Erazmie Piltzu" prof. A. Parczewskiego* (№ 4) „Świata" zakradł się szereg omyłek, które prostujemy:

Szpalta 2, wiersz 15, zamiast Komitet ten miał — winno być: Ja miałem;

szpalta 2, wiersz 28 — udało się — udało mi się;

szpalta 2, wiersz 42 — Markowskim — Maćkowskim;

szpalta 3, wiersz 3 — Lebiński — Łebiński;

szpalta 3, wiersz 4 — wybranego — wyborczego.

*

„Jesteście podobne do siebie, jak cytryny: jedna od drugiej ma grubszą lub cieńszą skórkę, ale wszystkie kwaśne i cierpkie. Natura, tworząc was, nie wysiliła się na rozmaitość — zrobiła dwie formy: brzydką i piękną, które kolejno napełnia mięszaniną obłudy, złości i niskich pożądań. Czasem myli się i w formy te wkłada z doskonalszych pierwiastków przygotowany materjał męski — wtedy powstaje Safo, Aspazja lub jakaś inna omyłka natury".

A. Świętochowski

ZADANIE BRIDŻOWE № 7.

As pik, 2 pik, Dama karo,
Dama, 4, 3, 2 kier

C

Król, walet pik
Walet, 9, 8, 6 karo **B**
Walet trefl

D 10, 9, 8 kier
Dama, 10 trefl
7 pik

A

Król, 10 karo, 3 karo
Król, 3 trefl
5 kier, 6 pik

Pik atu. **A** zagrywa. **AC** biorą sześć lew.

Rozwiązanie zadania bridżowego № 6

Istnieją dwa sposoby:

I	**A**	**B**	**C**	**D**	**A**	**B**	**C**
1	Król Pik	Dama Pik	9 Pik	As Pik			
2	(najlepsza obrona)			4 Pik	5 Pik	3 Trefl	3 Pik
3a)	2 Pik	10 Trefl	7 Kier	?			
3b)	2 Pik	Król Kier	4 Trefl	Walet trefl			

Jeżeli **D** za drugim razem, nie gra atu ale trefl:

2				Walet trefl	9 Trefl	3 Trefl	As Trefl
3			7 Kier	Król Trefl	2 Pik	Król Kier	
4	5 Karo	10 Trefl	9 Pik	As Karo			
5			4 Trefl	4 Pik	5 Pik	Dm Trefl	
II							
1	Król Pik	Dama Pik	9 Pik	4 Pik			
2	5 Karo	3 Trefl	3 Pik	As Karo			
3			As Trefl	Wal. Trefl	9 Trefl	10 Trefl	

W obu wypadkach **AC** oddają tylko jedną lewę.

Książki, nadesłane do Redakcji

Jan Staszewski: „Józef Piłsudski", zarys psychologiczny. Warszawa, 1930. Nakł. księgarni F. Hoesicka.

Marjusz Zaruski: „Moje czwarta podróż na Witeziu". Warszawa, 1930. „Wojskowy instytut wydawniczy".

Jan Suski: „Podział administracyjny Rzeczypospolitej Polskiej". Warszawa, 1930. Wojskowy instytut naukowo-wydawniczy.

James Fillis: „Zasady ujeżdżania i jazdy konnej". Warszawa, 1930. Wojskowy instytut naukowo-wydawniczy.

HUMOR ZAGRANICZNY



U ADWOKATA ROZWODOWEGO

— Ale dlaczego pani chce się rozwieść?

— Przedewszystkiem dlatego, że jestem zamężna.

KONKURSY PIĘKNOŚCI

Niezmiernie interesujący konkurs odbył się ostatnio w Czechosłowacji na odbiornik radjowy, któryby najwierniej oddawał audycje radjowe i jednocześnie odznaczał się pięknym wyglądem zewnętrznym.

Odbiorniki, zapisane do tego konkursu ustawiono za zasłoną w ten sposób, że jury konkursu, składające się z 200 osób, nie mogło dostrzec poszczególnych aparatów. Najważniejszym warunkiem konkursu było uzyskanie w ciągu 10 minut audycyj następujących stacyj nadawczych: Budapeszt, Londyn, Warszawa, Wiedeń i wiele innych.

Po obliczeniu głosów okazało się, że największa ilość głosów padła na elektryczny odbiornik Philipsa 2511. Zdaniem zebranych odbiornik ten odtworzył najwierniej i schwytał najszybciej wszystkie żądane stacje. Drugie miejsce przyznano również odbiornikowi Philipsa typu 2514.

W ten sposób odbiornik Philipsa obrany został Miss Czechosłowacją.

PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00 i 501-51
Konto czekowe P. K. O. 3755
ORAZ WSZYSTKIE WIĘKSZE KSIĘGARNIE

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „Promień", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera, ul. Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: ul. Gwarna 16, Centrala Gazet L. Robowska. **CENY PRENUMERATY: w Warszawie** odbiór na miejscu miesięcznie 5.— zł., z odnoszeniem do domu 5.50 zł., na prowincji miesięcz. 6 — zł. kwartalnie 18.— zł. Zagranicą miesięcznie 8.—zł.

Cena numeru w Warszawie, na prowincji i na wszystkich dworcach kolejowych **1 zł. 40 gr.**

Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski*   Druk. Galewski i Dau, Warszawa